Nr. 45. Przemyśl. Niedziela 9. Listopada Rok 1879.

Czasopismo **SAN** wychodzi w każdą niedzielę.

Przedpłata

w miejscu:	zamiejscowa:
miesięcznie 40 ct	miesięcznie 50 ct
kwartalnie 1 zł. 20 „	kwartalnie 1 zł. 35 „
półrocznie 2 „ 40 „	półrocznie 2 „ 70 „
rocznie 4 „ 80 „	rocznie 5 „ 40 „

Numer pojedynczy 10 ct.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

SAN

Cena ogłoszeń

5 centów od miejsca jednego wiersza drobnym drukiem.

Przedpłatę zamiejscową i ogłoszenia przyjmuje: Redakcya, vis a vis Starostwa w Przemyślu.

Przedpłatę miejscową Księgarnia Braci Jeleniów w Przemyślu.

Rękopisma nie zwracają się.

czasopismo społeczno-ekonomiczne.

UPADEK STOWARZYSZEŃ.

Pamiętamy wszyscy owe czasy — bo zmieniły się dopiero przed laty kilkunastu — kiedyto u nas i dwom dorosłym osobom nie podobna było schodzić się i omawiać swobodnie rzeczy choćby dla ogółu najobojętniejszych dotyczących tylko ich prywatnego życia. — Ówczesny system rządowy widział wszędzie tylko zamach na całość państwa a każdej takiej rozmowie podsuwał spisek, który wykryć — było zadaniem jego organów. Podsłuchiwano zatem nasze każde słowo — wkradano się w nasze nawet najświętsze tajemnice.

Cóż dopiero, gdy dysputa przekroczyła granice ściśle prywatnego życia — gdy rozmowa zeszła na pole interesów ogólnych — choćby miejscowych — była to oczywiście ukryta zbrodnia stanu — a ponieważ nie należało dozwolić, ażeby się wyłoniła, więc . . . . najlepiej nie dozwolić żadnych zebrań na którychby pod przybraną formą przygotowywano przewrot w państwie!

Takie to było zapatrywanie ówczesnego systemu rządowego — zapatrywanie, które czuliśmy jako ciężar przygniatający nas bezmiernie — jako zaporę tamującą wszelki rozwój społeczny. Nic też dziwnego, że pod panowaniem tak zgubnego systemu wzdychaliśmy do swobody myśli i czynu, że z upragnieniem oczekiwaliśmy i z szałem radości powitaliśmy tę chwilę, w której nam ogłoszono, że możemy swobodnie łączyć się, wymieniać swobodnie nasze myśli i zespalać pracę dla dopięcia celów ku ogólnemu dobru.

Równie nic dziwnego, że w tej radosnej chwili opanował nas formalny szał do zawiązywania stowarzyszeń, — chcieliśmy od razu załatwić wszystkie braki, jakie tylko w naszem społeczeństwie z biegiem czasu powstały — a było ich bardzo wiele. Z gorączkowym pośpiechem powstawały coraz to nowe stowarzyszenia dla różnorodnych celów w całym kraju zacząwszy od stolic aż do najcichszych zakątków — śmiało możemy powiedzieć, że już w samych początkach ogłoszonej swobody — nie spotkałeś się z mężem, który nie byłby członkiem, jeżeli nie kilku, to choć jednego, że nie napotkałeś wybitniejszej osobistości któraby nie była prezesem lub innym dygnitarzem, jeżeli nie kilku to przynajmniej jednego stowarzyszenia.

Nie trudno zrozumieć, że przy takim gorączkowym pospiechu obok stowarzyszeń mających wzniosłe cele na oku i dla społeczeństwa rzeczywiście potrzebnych, powstało bardzo wiele takich, które już z zawiązku swego nie miały racyi bytu i które zawiązywano, jakby tylko w tym głównym celu, ażeby stworzyć nowe posady dla prezesów — wiceprezesów, sekretarzy i t. p. i t. p.

Jakkolwiek tego rodzaju stowarzyszenia ciesząc się tylko bardzo krótkiem życiem znikały jedno po drugiem bez wieści a pozostały przeważnie tylko takie, których cel sam stanowi o ich potrzebie — to jednak już i ten ich krótki byt oddziałał niekorzystnie na rozwój pozostałych i nowo tworzących się, które niestety z małemi wyjątkami zamiast kwitnąć, zaledwo tylko wegetują.

Rzecz bowiem prosta, że jeżeli praca nasza ma być wydatną przez zespolenie sił jednostek, to może być nią tylko wtedy, jeżeli te jednostkowe siły nie rozrywają się w różnych kierunkach

Dlatego jest tylko ułudą zespolenie sił w stowarzyszeniu, jeżeli te same osoby należą równocześnie do wielu stowarzyszeń, jeżeli, zamiast poświęcać się jednemu lub tylko kilku, rozrywają swe siły dla wielu.

Ta mnogość powstałych prawie równocześnie stowarzyszeń — więc to podzielenie sił w różnych i bardzo licznych kierunkach, była główną przyczyną, że z małemi wyjątkami, stowarzyszenia albo wcale nie, albo tylko powoli się rozwijały, co sprowadziło niezadowolenie członków i kierowników a w następstwie popuszczenie z niewydatnej pracy i upadek, który zachwiał wiarę w rozwój pozostałych.

Ostygł więc zapał w zawiązywaniu stowarzyszeń — ale też ostygł niestety także i zapał w popieraniu istniejących, chobiażby dążyły do najpiękniejszego celu.

Dziś uznajemy wprawdzie wszyscy potrzebę tego lub owego stowarzyszenia — a na dowód uznania — przystępujemy doń chętnie jako członkowie — ale jakżeż mylnie pojmujemy nasze zadanie! płacąc przeznaczone datki pieniężne zdaje nam się, żeśmy w zupełności wypełnili nasze obowiązki — o rozwój towarzystwa nie troszczymy się wcale, pracy naszej poświęcić mu nie chcemy. Kończy się ostatecznie na tem, że zawsze i wszędzie pracuje kilku tych samych chętnych, o ile im starczą czas i siły, a w nagrodę otrzymują bardzo często surową i bezwzględną krytykę swych czynności i spotykają się z przeróżnemi niezasłużonemi zarzutami. Dodajmy do tego, że te zarzuty są przeważnie wypływem osobistych niechęci, a wobec takich okoliczności nic dziwnego, że zrażając i tych kilku pracowników, sprowadzamy powoli prawie każde stowarzyszenie do upadku.

To złe powinniśmy stale usunąć, bo przecież nikomu nie tajno, że społeczeństwo ma rozliczne cele, rozliczne potrzeby, których nie zaspokoi żaden rząd, które przeciwnie ono samo zaspokoić musi a uczynić to może, jedynie

---

Usługa koleżeńska.

(Wspomnienia z lat studenckich.)
napisał Józef Rogosz.

I.

Ludzie powszechnie utrzymują, że ostateczności na to istnieją, aby uzupełniały się wzajemnie — i dla tego to bruneci przepadają za blondynkami, pensjonarki o cerze bladej wielbią chłopców rumianych a temperamenta flegmatyczne lgną ku sangwinicznym. Być może że to wszystko prawda, chociaż co do mnie mógłbym utrzymywać coś wręcz przeciwnego, mianowicie że tylko równe z równem lubi się łączyć. Mimo że jestem czarny jak Marokanin, a krew tak gorącą czuję w żyłach jak nieboszczyk Abdel Kader za swoich lat najpiękniejszych, nie tęskniłem nigdy do ideałów jasnowłosych i wolałem Judytę Allonego niż Bellę Tycjana. W pierwszej widziałem duszę silną urągającą burzom życia i nie cofającą się przed żadnem niebezpieczeństwem; w drugiej istotę wprawdzie skończenie piękną, lecz pod względem charakteru słabą, zwyczajnie jak blondynka. Gdyby mi kto kazał być wybierać naprzykład między czarnobrewą Asparją a panną Matyldą, której główka w złote włosy strojna była ideałem wszystkich moich kolegów, dalipan byłbym bez namysłu pierwszej się oświadczył odstępując drugą Broniowi, który za to byłby mi wdzięcznym do końca życia.

O, bo też Bronio kochał się na śmierć w pannie Matyldzie! Na nim teorja o ostatecznościach sprawdzała się najlepiej, on bowiem był także jak smok czarny, a ona jasnowłosa, jasnooka i powiewna jak Małgorzata Fausta. . . .

Bodaj to mieć lat ośmnaście i być w ósmej klasie gimnazyalnej! Jak pięknym świat się wydaje, ileż powabów ma wtedy dla nas życie! Jak długo siedzi się na ławach gimnazjalnych, wyobraźnia młoda krępowana przepisami szkolnemi i groźnem okiem panów profesorów, czuje się tak nieszczęśliwą, że jak zbawienia wygląda chwili, kiedy uznana przez wszystkich za dojrzałą, przeniesie się do sal uniwersyteckich. Gdy młody człowiek przestąpi nareszcie próg klasy ósmej, rzuca z politowaniem wzrok za siebie i pełen ufności spogląda przed siebie, bo jeszcze krok a będzie maturus, i przestawszy być uczniem, zostanie słuchaczem wszechnicy! Wtedy, według jego mniemania, cały już świat będzie jego własnością. . . .

Tak ja i Bronio myśleliśmy w ósmej klasie, ponieważ za trzy miesiące mieliśmy siąść do matury, aby już potem bez trudności zwalczać centaury i piekłu ofiary wydzierać!!

II.

Mieszkaliśmy ja i Bronio ongi we Lwowie, przy ulicy Halickiej. na drugiem piętrze kamienicy stojącej naprzeciwko Sądu karnego. Mimo że nasz pokoik miał zaledwie pięć kroków wzdłuż. a w szerz cztery, było nam bardzo wygodnie, i nieraz po kilkunastu kolegów zbierało się u nas na szluka. Tym, którzy nie wiedzą co szluk znaczy, muszę ten wyraz należycie objaśnić. Pochodzi on od niemieckiego schlucken, (połykać,) i oznacza połykanie dymu tytoniowego które między młodzieżą bardzo się rozpowszechniło. Kto nie „szlukował“ niebył uważany za prawdziwego palacza, a tem samem za pełnoletniego, któremu już i do panien wolno się umizgac. Ja w ósmej klasie „szlukowałem“ najlepiej, po mnie zaś szedł Bronio, który wprawdzie takiej jak ja masy dymu naraz nie połykał, ale za to dzięki swojej klatce piersiowej, którą miał nad swój wiek rozwiniętą, wydmuchywał z siebie dym z taką siłą, że od okna ciągnął się on do drzwi jak ogon komety. Koledzy mając odpowiedni szacunek dla naszych talentów, zbierali się u nas każdej środy i soboty po południu, a czasem także w niedzielę, aby pod okiem takich znakomitości popisywać się swojemi zdolnościami w trudnej sztuce kurzenia fajek i papierosów. Ilekroć zgromadziliśmy się w większej liczbie, nie było wolno zapalać naraz kilka fajek lub papierosów. ale wtedy ja jako gospodarz najstarszy zapalałem moją fajkę, a „szluknąwszy“ trzy razy, podawałem ją najbliższemu koledze. W ten sposób na znak równości i zgody braterskiej, fajka w koło obiegała, i o takich zgromadzeniach mawialiśmy między sobą że idziemy na szluka.

Jaka szkoda że z latami ustaje „szlukowanie, a tem samem zmniejsza się miłość, braterstwo i równość między młodymi ludźmi. Kurzenie ze wspólnej fajki było może nieestetyczne, lecz że to świadczyło ono o prawdziwem koleżeństwie, którego wiek starszy nie ma zupełnie!

Broniowi wyszedł raz tytoń, a że w kieszeni jego były jak zwykle pustki, na mnie zaś gniewał się od rana. bom mu w szkole coś źle podpowiedział, na co profesor zapisał mu złą notę, więc biedaczysko cały dzień. chodził jak struty, ciągle coś mrucząc do siebie.

Wieczorem, gdy przed zapaleniem lampy leżałem na łóżku osłaniając się kłębami dymu szarego, a Bronio siedział przy stole z głową na dłoni opartą, i świstał sobie pod nosem, jak gdyby mu bardzo było wesoło,

tylko przez zespolone zgodne działanie swych członków.

Prawo wolnego stowarzyszenia się swobodnego i otwartego kroczenia do wytkniętego celu, jest jedną z pierwszych cech wolności — a więc pracujmy wszyscy wspólnie i zgodnie nie rozrywajmy lecz łączmy choćby z ujmą sobkostwa, jeżeli nie chcemy zasłużyć na zarzut, żeśmy do swobody nie dojrzali.

Korespondencye.

Żurawica 23 października. Zatrzymując się tutaj przez kilka dni w interesach, oglądałem naturalnie wszystko co godne widzenia t. j. kościół łać. i cerkiew. Ta ostatnia tego roku dopiero poświęcona jest ładnym i wielkim gmachem, jak się dowiedziałem, wystawionym za staraniem Adama ks. Sapiehy, który wszędzie i zawsze przyczynia się hojnie do wszelkich datków mających piękne cele na oku. Piękna cerkiew — myślę sobie — to i kościół łaciński pieknym być musi. Lecz rozczarowałem się ogromnie. Drewniany kościółek widać od dawna chyli się do upadku, dziś wyszedł już z pionu i seryo grozi zawaleniem przy lada silniejszej burzy — lub nawet bez niej. Nie chcę obwiniać ks. Proboszcza, iż się nie stara o zapobieżenie temu, zbyt krótko on jest jeszcze tu, nie chcę również zarzucać obojętności na los domu Bożego księcia kolatora, bo on będąc chorym długo był nieobecnym w swych dobrach, ot zbieg taki okoliczności. Jednak zapobiedz złemu trzeba, zwłaszcza iż nie ulega wątpliwości, że gdy się c. k. starostwo przekona o stanie budynku, to ze względu na bezpieczeństwo życia każe go zamknąć.

Poruszam więc tę sprawę polecając ją opiece osób interesowanych i tych, którym nie jest obojętnem, czy służba Boża odbywa się lub nie — a to ostatnie może nastąpić gdy się kościółek zawali.

Limanowa 3 października. Biednej naszej górskiej okolicy, która ucierpiała tego roku nadzwyczaj przez nieustanne deszcze grozi straszna klęska głodu. Śnieg i mróz przedwczesny zastał roboty około żniw nie pokończone. Potrawy, konicze nasienne i ziemniaki są jeszcze w polu, a o zebraniu ich trudno nawet myśleć. Zboże dochodzi obecnie do niepamiętnej ceny, pszenicę miernego gatunku płacą 15 złr, za 100 kilo i po tej cenie trudno jej dostać. Strach zbiera na myśl przednowku. Jeżeli rząd i kraj nie pomyślą o ratunku, to klęska głodowa może zdziesiątkować nasz biedny lud górski.

Rada powiatowa krząta się też na wszystkie strony, aby budowaniem dróg i kolei dać ludności możność zarobku. Podpisują więc petycyą do Rady Państwa, o rozpoczęcie budowy dawno uchwalonej kolei Zagórz — Grybów z przedłużeniem do Białej. Również sprawa dokończenia budowy drogi wiodącej do Wieliczki stoi na porządku dziennym. Prócz tego ma być jutro zebranie pełnej rady powiatowej celem powzięcia uchwały co do zakupna z funduszów publicznych większych ilości zboża, które na przednowku tylko od spekulantów będzie można zakupywać. Chwalebne to usiłowania i bodaj odniosły dobry skutek!

Jeżeli jednak tak zwane Nothstandsbauten mają dopomódz ludności, to w inny sposób muszą być prowadzonemi jak ongi budowa kolei Leluchowskiej. Ta bowiem nie tylko nie przyniosła ulgi okolicy, lecz przeciwnie. Przy budowie jej nie zatrudniono bowiem tutejszych mieszkańców, ktoby tam bowiem brał „das dumme Bauernvolk" do roboty: od tego są Czesi, Włosi, choćby nawet Chińczyków przyszło sprowadzać. Nasprowadzano więc setki obcych; przez ich napływ podniosły się ceny wszystkich artykułów żywności, chłopi ginęli w nędzy, a pieniądze wywieźli z sobą przybysze. Taka gospodarka musi najbogatszą okolicę zrujnować, a cóż dopiero nawiedzoną nieurodzajem podgórską krainę. W razie zatem gdyby oczekiwana i jak zbawienie wyglądana budowa kolei przyszła do skutku, powinno by się wszelkich wpływów używać, aby zapewnić miejscowemu robotnikowi pierwszeństwo przed przybyszami.

Sprawy miejskie.

W zeszłym numerze podaliśmy budżet miasta Przemyśla za rok 1879 samaryeznie.

Dzisiaj podajemy stan jego jak następuje:

Dochody rzeczywiste

1. Z dóbr ziemskich	2.597
2 Z realności miejskich	2.551
3. Z praw i przywilejów	79.168
4. Z papierów i kapitałów	6.179
5. Z przedsiębiorstw	385
6. Z tytułów publicznych	8.970
7. Dochody przygodne	50
8. Dochody obojętne	4.001
Suma	103.901

Wydatki rzeczywiste

1. Koszta zarządu gminy	15 534
2. Zarząd dóbr ziemskich	975
3. Zarząd realności miejskich	9.385
4. Zarząd praw i przywilej.	10 000
5. Wydatki na papiery wartośc.	1.750
6. Policya miejscowa	19.640
7. Zaopatrzenie ubogich	2.000
8. Na cele wyznań	50
9. Na cele oświaty	12 254
10. Na budowy publiczne	9.794
11 Prowizye od kapit. dłuż.	3.951
12. Wydatki przygodne	800
13. Wydatki zakresu przekaz	14.723
14. Wydatki obojętne	5.493
Suma	106.349

Rozchody wynoszą zatem	106.349 złr.
A porównawszy z dochodami w sumie	103.901 „
Okazuje się niedobór	2 448 „

który pokrytym będzie oszczędnościami przy kwaterowaniu wojska ze względu na nową ustawę kwaterunkową.

Kronika.

— **Jan Leon Kostka** inspektor i naczelnik utrzymania kolei I. węgiersko-galicyjskej przeniósł się do wieczności w d. 5 bm. licząc lat 41. Nie ma prawie nikogo w naszem mieście, ktoby nie znając go osobiście, nie znał go z imienia przynajmniej lub nie słyszał choć nazwiska wymawianego wszędzie z czcią prawdziwą. Nie zwykły był też ten człowiek, którego przedwczesna śmierć wywołała smutek ogólny.

Urodzony w Nowym Targu, studya swoje odbywał w Krakowie, a następnie w Wiedniu. Już jako student, kochany był od kolegów szanujących w nim prawość charakteru, połączoną z niezwykłą prostotą i skromnością. Po skończeniu politechniki, dostał się do kolei południowej, gdzie podówczas wielu Polaków różne zajmowało posady. Były to owe smutne czasy, gdy młodzież polska za granicą musiała szukać chleba — bo w domu własnym gospodarowali obcy, a żaden krajowiec nie znalazł zatrudnienia. Przebywając za granicą starał się ś. p. Kostka zawsze o to, aby imieniowi polskiemu zjednać poszanowanie

Gdy rozpoczęto budowę kolei Łupkowskiej przyjął zmarły posadę starszego inżyniera i prowadził budowę przestrzeni z Przemyśla do Olszanicy. Tutaj dał się poznać jako nader zdolny technik i jako człowiek nieugiętego i nieskazitelnego charakteru. Po skończeniu budowy objął zarząd utrzymania drogi z Przemyśla do Łupkowa, do której przyłączono wkrótce kolej Naddniestrzańską z przestrzenią od Chyrowa do Stryja. Tu miał nowe pole do okazania swych zdolności technicznych i administracyjnych. Pod jego dozorem dokonano rekonstrukcyi tyle słynnego tunelu Łupkowskiego, pod jego okiem wymieniono wszystkie mosty drewniane na żelazne.

Praca i trudy nad siły zniszczyły zdrowie jego. Wada organiczna sercowa, która przy spokojnym trybie życia nie byłaby może wystąpiła niszcząco, rozwinęła się szybko i przerwała nić jego żywota.

Lecz nie tą stronę życia zmarłego głównie chcemy podnieść, wielu jest ludzi zdolnych, wielu prawych, lecz mało ludzi, coby na swe otoczenie, na swych podwładnych taki wpływ wywierali jak śp. Kostka. Ktokolwiek miał sposobność wejść w styczność z zarządem utrzymania drogi kolei Łupkowskiej i jej urzędnikami, musiała go uderzyć harmonija, spokój i solidarność tam panujące. Tego ducha wlewał zmarły we wszystkich. Nie był to bowiem ów tyran przełożony, co nie umie odróżnić możebne od niemożebnego, nie zimny bióralista widzący w swych podwładnych maryonetki bezduszne sznurkiem poruszane — to był starszy kolega, przyjaciel i ojciec swych urzędników.

Czyny szlachetne otaczał zmarły tajemnicą, a gdy je przypadek wykrył, umiał je za rzecz tak naturalną przedstawić, iż nie wzbudzały one hałasu, lecz cichy podziw dla jego charakteru. Nie będziemy ich więc wyliczać, nie chcemy bowiem odsłaniać tego, co zmarły chciał okryć zasłoną tajemnicy, powiemy tylko, iż nie było wypadku, aby on dowiedziawszy się o czyjemś nieszczęściu, nie pospieszył pierwszy z pomocą i hojnym datkiem, nie otarł łez nieszczęśliwym.

Wierny syn Ojczyzny, kochał ją całą siłą, a miłość swą nie słowem, lecz czynem okazywał. Wpływowi jego zawdzięczyć należy, iż w biórze nie było ani jednego obcokrajowca, iż zapędy wynarodowienia, wyrugowania swojskich żywiołów, lub przynajmniej pokrzywdzenia tych ostatnich pozostawały wobec niego bezsilnemi.

Pogrzeb, który się odbył w d. 7 bm. zgromadził mimo niepogody liczny zastęp uczestników, a choć zmarły życzył sobie aby ten obrzęd tak skromnym był, jak całe jego życie, był on wspaniałym nie pod względem przepychu, lecz uczucia, które się na wszystkich twarzach malowało.

Na czele konduktu postępowała orkiestra „Harmonia" chcąca uczcić członka towarzystwa. Kondukt prowadził X. Matwijkiewicz z assystą licznego duchowieństwa. Bezpośrednio przed trumną niesiono trzy wieńce, jeden od urzędników zarządu utrzymania kolei Łupkowskiej na szarfach którego widniał skromny lecz wymowny napis „swemu ukochanemu szefowi" drugi od urzędników zarządu ruchu tejże kolei, a trzeci od rodziny zmarłego.

Trumnę od mieszkania na Krzeczówce aż na sam cmentarz, nieśli koledzy, przyjaciele i podwładni zmarłego, a wszyscy cisnęli się do tej ostatniej posługi.

Na cmentarzu odśpiewał chór katedralny *Requiem* i *Salve Regina* na głosy, a nad grobem przemówił dawny podwładny urzędnik zmarłego, inżynier p. Iuzikowski. Krótkie lecz piękne było przemówienie jego, a tem rzewniejsze czyniło wrażenie, że drżenie głosu mówcy zdradzało głębokie wzruszenie. To też gdy mówca żegnał się po raz ostatni z tym „co na swym sztandarze wypisał miłość bliźniego, pracy i Ojczyzny" wszyscy obecni wybuchnęli płaczem, tak iż liczna drużyna wydawała się jedną rodziną żegnającą swego najdroższego brata.

Serdeczne współczucie towarzyszyło sędziwej matce i braciom zmarłego, którzy złamani boleścią postępowali za trumną, jak również wdowie, zwłaszcza zaś pięciu ślicznym synkom zmarłego, co ostatni raz przed zamknięciem trumny żegnali swego ojca.

Cześć pamięci tego zacnego męża!

— **Sprawa pomnika** dla Mickiewicza postąpiła w ostatnich czasach w pocieszający sposób naprzód. Nietylko bowiem iż posypały się hojne dary na ten cel, lecz nareszcie ukonstytuował się komitet złożony z takich osobistości jak prezydent m. Krakowa Dr. Zyblikiewicz, prezes akademii Dr. Majer, prof Sokołowski, Łuszczkiewicz, Dr. Łepkowski i innych. Ponieważ młodzież akademicka krakowska pierwsza podniosła myśl uczczenia pomnikiem nieśmiertelnego wieszcza, słusznie zatem, iż w skład komitetu wszedł i prezes czytelni akademickiej

Spełniło się zatem życzenie nasze wyrażone w „Sanie" roku zeszłego przy sprawozdaniu z dochodu tutaj urządzonego wieczorku, a tem więcej nas to cieszy, iż zupełnie

---

pragnąc nawiązać zerwane chwilowo stosunki, rzekłem do przyjaciela:

— A wiesz że panna Matylda jest śliczna!

— Pewnie że śliczna! — odpowiedział pół głosem.

— Wygląda jak Małgorzata po skończonym romansie z Faustem.

— Zygmuncie! — zawołał Bronio, na równe nogi się zrywając. — Nie znieważaj tej, którą uwielbiam, bo cię zabiję!

— No, no, nie gniewaj się . . . przecie wiesz że żartuję.

— Wypraszam sobie takie żarty.

Już nie będę, słowo honoru nie będę . . . A teraz na znak zgody masz „szluka".

Rzekłszy to wyciągnąłem rękę z fajką, ale Bronio odwrócił się jakby zagniewany.

— Nie chcesz? — zapytałem.

— Nie!

— Boś mnie obraził, ją obrażając.

— Ależ przepraszam cię najmocniej . . . raz jeszcze przepraszam! Weź więc Broniu

— Wezmę lecz pod jednym warunkiem.

— Pod jakim?

— Że z takim lekceważeniem nie będziesz mówił nigdy o tym aniele.

— Dobrze, dobrze . . . zgoda!

Wziął fajkę i dawna harmonja została szczęśliwie przywrócona.

III.

Panna Matylda mieszkała w tej samej kamienicy na pierwszem piętrze ze swoją matką i papą dobrodziejem, któy niegdyś był kapitanem w piechocie, a teraz jako emeryt żył ze szczupłych swoich dochodów i odsetków od posagu żony.

Kapitan Knoblauch wyglądał tak strasznie, że w lesie mógłby go nie jeden wziąć za opryszka, ale bliżsi znajomi utrzymywali, że mimo czarnej, gęstej brody, wąsów niesłychanie długich i spojrzenia ponurego, pan kapitan był potulny jak jagnię, bo go takim zrobiła zacna jego połowica. Sługi które muszą wszystko podpatrzeć, opowiadały sobie w kamienicy, że pani kapitanowa jest w domu wszytkiem, a mąż niczem. Ona utrzymuje całą kasę, ona kupuje mężowi tytoń i cygara, ona wydaje mu codzień po 20 centów na piwo, ona nareszcie postanawia u kogo mają bywać i jakie rodziny mogą ich odwidzać.

Pani kapitanowa była więc wszystkiem, początkiem i końcem każdej rzeczy domowej, wyrokiem, którego na tym świecie nikt nie mógł odmienić. Snać mężowi musiało być dobrze w tej roli, albowiem z ust jego nie słyszał nikt słowa opozycyi. Drogiej Joannie pozwalał on robić co się jej podobało, byle za to była żoną pracowitą i uczciwą, bo do tych dwóch warunków wymagania kapitana były niesłychanie surowe, zwłaszcza odkąd mu się prawie już zdawało, że ubóstwiana małżonka mogłaby zapomnieć o swoich obowiązkach. . . .

Oto co mu się wydarzyło przed laty ośmnasto.

Kapitan Knoblauch, który był tak gorliwym żołnierzem że w godzinach pozasłużbowych z własnej chęci przesiadywał to w koszarach, to w kancelaryi pułkowej, wracał do domu co dzień o godzinie szóstej wieczorem, aby już potem wcale nie wychodzić.

(D. c. n.)

tak się stało, jak proponowaliśmy. Dziś więc można mieć nadzieję, iż ta ważna sprawa znajdując sie w dzielnych rękach, doprowadzoną zostanie do celu. Do tego jednak niezbędną rzeczą jest współdziałanie całego kraju. Nie ma prawie żadnego miasteczka, gdzieby nie czczono dnia śmierci naszege Adama, niechby wszystkie te miasta i miasteczka, dochód z uroczystości przeznaczyły na pomnik dla wieszcza, a w ciągu krótkiego czasu powstanie fundusz za który można postawić pomnik godny wieszcza.

Nasze miasto zrobiło roku zeszłego dobry początek złożywszy dochód z uroczystości w kwocie 150 złr. w. a. na książeczkę tutejszej kasy oszczędności z przeznaczeniem na pomnik. W tym roku mamy nadzieję, iż znów jeżeli nie większa to nie mniejsza kwota na ten cel wpłynie.

Ten sam komitet, który zeszłego roku urządzał obchód Mickiewiczowski i tego roku również zajmuje się tą sprawą, nie wątpimy więc, że obchód będzie uroczystym i przyniesie funduszowi budowy pomnika znaczny dochód. Miasto nasze znanem jest bowiem w kraju całym ze swej ofiarności i ducha narodowgeo.

O programie uroczystości podamy wiadomość w najbliższym numerze.

— **Towarzystwo dramatyczne** daje znowu znaki życia. Jak się dowiadujemy danem będzie w sobotę d. 15 bm. przedstawienie składające się ze sztuk: „Kaprys Alfr. Musseta i „ Stryj przyjechał“ hr. Koziebrodzkiego. Ostatnia sztuka odznacza się niezwykłym humorem i werwą akcyi, skutkiem czego zjednalo sobie oklaski na scenach lwowskiej i krakowskiej. Obsada ról jest jak zwykle w naszym teatrze amatorskim jak najlepszą, spodziewać się więc możemy, iż przedstawienie powiedzie się wybornie.

— **Rychła decyzya**. Przed kilku dniami jechał pociągiem od Kronsztadu młody honoed. Wyglądał on sobie oknem i nucąc wesołą piosenkę spoglądał na przelatującą mu przed oczyma okolicę. Nagle coś zwróciło na siebie jego uwagę, wychilił się z okna, lecz w tej chwili wyleciał mu z bocznej kieszeni pulares z pieniędzmi i listy w nim będące. Zdumiony spojrzał na zlatujący z grobli pulares, lecz nie długo frasował się swem nieszczęściem. Zanim towarzysze podróży coś spostrzegli, wyskoczył nasz honoed oknem z wagonu. Ogólny przestrach passażerów . . lecz tenże przemienił się w śmiech serdeczny. Młody szekler nie poniósłszy żadnego szwanku pobiegł na miejsce, gdzie upadł pulares, porwał go z ziemi i puścił się w pogoń za pociągiem, wołając: he! stój, poczekaj! Naturalnie, iż tego wołania nikt nie posłuchał, natomiast postarano się o to, iż śmiałka, który piechotą przybiegł do najbliższej stacyi, wzięto na wikt do aresztu, gdzie będzie mógł dziwić się nad prawami zakazującemi zręcznych skoków na kolei.

— **Przez śmierć** śp. Kostki opróżnioną jest posada szefa utrzymania drogi przy kolei węgiersko-galicyjskiej. Obsadzenie tejże zapewne niebawem nastąpi. Sądzimy zatem, iż należy nam dać wyraz opinii publicznej domagającej się, aby na tę posadę nie dano żadnego obcokrajowca, tylko Polaka. Nie wątpimy, iż to nastąpi, pomni na sprawozdanie naszego posła p. Kozłowskiego, w którem tenże w odpowiedzi na interpelacyą hr. Koziebrodzkiego dał tę uspakajającą odpowiedź, iż póki on jest członkiem rady zawiadowczej tej kolei, dokładać będzie wszelkich starań, aby wszystkie posady pozostały w rękach krajowców.

— **Wieczorek muzyczny** Towarzystwa „Harmonii“ pod kierownictwem p. Józefa Pistla odbędzie się dziś w Niedzielę w sali Tow. dramat. Program: Bellini: Uwertura z op. Norma Orkiestra. Müller: Polones koncertowy. Flügelhorn z tow. orkiestry. Odyniec: Wesele. Deklamacya. Alard: Fantazya z op. Trawiata. Skrzypce z tow. kwintetu. Richard: Pieśń „Znam jedno oczko“ Flügelhorn z towarzyszeniem orkiestry. Flotow: Uwertura. z op. „Marta“. Orkiestra.

Po raz pierwszy spostrzegamy iż „Harmonia“ tym razem odpowiadając swemu zadaniu, ułożyła program czysto z instrumentalnej muzyki, z pominięciem muzyki pokojowej która co najmniej błędną była w zeszłych produkcyach

— **Od jednego z panow** przysięgłych w imieniu wielu otrzymujemy następujące zażalenie:

Szanowna Redakcyo!

Wiadomem jest każdemu że urząd przysięgłego nie tylko że nie przynosi korzyści, ale dla zamiejscowych szczególnie rolników niepowetowane straty. Cóż jednak robić, obowiązek obywatelski — więc trzeba go wypełniać. Sądziłem przecież że przynajmniej ze strony sądu przysięgli na jakieś względniejsze traktowanie zasługiwaliby, lecz tu w Przemyślu dzieje się wręcz przeciwnie.

Sala do której spędzają (że się tak wyrażę) przysięgłych jest tak szczupłą że 40 przysięgłych zaledwie obrócić się mogą, a co gorsza że naznaczony termin do losowania na pół do dziesiątej rano jest istną ironią. Trybunał bowiem zaledwie o 3 kwandranse na dziesiątą się schodzi a przez ten czas przysięgli pomimo najwiekszych wysileń na 8miu krzesłach usiąść nie mogąc, tylko stojąc, wyczekują zjawienia się trybunału

Zdaje mi się, dobre wychowanie nakazuje to aby, komu się termin przeznacza, czekać ale nie kazać na siebie czekać. *sapienti sat.*

— **Otrzymujemy** następujące pismo dotyczące tutejszego towarzystwa muzycznego:

Szanowna Redakcyo!

Odczytawszy w ostatnim numerze „*Sanu*“ recenzyą 1 go wieczorku Towarzystwa muzycznego zauważyłem z żalem, że szanowny recenzent pochwaliwszy ostatnie dwa numera programu, ograniczył się na wyliczeniu reszty wykonanych utworów, nie dodawszy ani słowa nadto. Sądzę że się nieomylę iż zamilczał dlatego, bo niemogąc chwalić niechciał ganić. Zapewnie wielka to cnota umieć w dobrej chwili milczeć, jednakowoż sądzę że tam, gdzie idzie o instytucye publiczne, takie milczenie jest nie na miejscu; a więc ja z mojej strony pozwalam sobie zrobić kilka uwag na które znajdę wielu zgadzających się między publicznością. Zauwazałem już w roku ubiegłym że Dyrekcya artystyczna Towarzystwa muzycznego ma dążenie zaznajomiania szerszej publiczności z klasycznemi utworami, gdyż dała nam sposobność słyszeć mięszane chóry w oratoryach Haydena i Paulusa, a obecnie idąc dalej w tym samym kierunku obdarzyła nas kwartetem smyczkowym Haydena N. 60. Bardzo to chwalebna dążność ale cóż niestety, kiedy siły nieodpowiadają chęciom i ten sposób wprowadzania muzyki klasycznej zamiast do niej zachęcić, może raczej zniechęcić, niewiadomo mi bowiem, czy kto z będących na ostatnim wieczorku zbyt się zbudował wykonaniem w mowie będącego kwartetu, a na wielu twarzach widziałem niekłamane zadowolenie, gdy przebrzmiało ostatnie pociągnięcie smyka. Czy to zadowolenie było wywołane słyszanym kawałkiem, wątpię bardzo, raczej było to zadowolenie, że był już koniec, o czem najlepiej świadczył brak wszelkich oklasków, których nasza publiczność szczędzić nie zwykła.

Jak więc z jednej strony Dyrekcyi artystycznej niepodobna odmówić najlepszej chęci, tak też niemogę nie przypomnieć jej, że w tym razie nie da się zastósować przysłowie „in magnis voluisse sat est,“ ale raczej powinna Dyrekcya pamiętać na nasze polskie przysłowie „według stawu grobla“. Pozwolę się zapytać szan. Dyrekcyi, dlaczego zamiast tego nieszczęsnego kwartetu, nieskłoniła raczej naszego znakomitego fortepianisty, Pana X lub S. aby dali się słyszeć. Mogę upewnić, że i publiczność więcejby na tem zyskała i wieczorek cały wcale inne po sobie zostawilby wspomnienie. Wogóle jest życzeniem wcale poważnej liczby członków Towarzystwa, żeby zarząd na wieczorkach troszkę mniej ciężką muzyką karmił słuchaczy, a wplatając w program od czasu do czasu lżejsze kawałki, otworzył dla wykonawców łatwiejsze pole popisu, a publiczności podał mniej może pożywną, lecz przyjemniejszą strawę.

Nie-Zoil.

— **Na rzecz budowy sali dla towarzystwa gimnastycznego** „Sokół“ ofiarowali dobrowolne datki: JW. Ksawery hr. Branicki 100 frank., Wni Czerniakowski 10 złr., Karol Hubicki 27 złr. a, w. Ofiarność ta winna zdaniem naszem zwrócić uwagę wszystkich, którzy są w możności wsparcia tyle pożytecznego celu, bo wskazała ona właściwą drogę, na której możnaby i należałoby najrychlej zaradzić jednej z najżywotniejszych potrzeb kraju. Towarzystwo uzyskało jeszcze w roku 1875 zezwolenie c. k. namiestnictwa na zbieranie składek w powyższym celu we Lwowie, ale pierwsze już kroki w tym kierunku przyniosły doświadczenie, że droga ta niezupełnie jest właściwą.

Postarano się natomiast o loteryę fantową, która jednak także nie wykazała spodziewanego rezultatu. Dziś na to miejsce dobrowolne wstąpiła prywatna ofiarność, a doświadczenie tylekrotnie każe się spodziewać, że jeżeli za pięknem przykładem pierwszych dawców pójdzie ogół lub przynajmniej zamożniejsza część obywatelstwa naszego, Towarzystwo, które już posiada pewne fundusze i przyrzeczenie reprezentacyi miasta wydzielenia gruntu pod budowę, będzie mogło z przyszłą wiosną przystąpić do rozpoczęcia budowy.

Nie potrzebujemy powtarzać i wykazywać, że potrzeba pomieszczenia we własnym budynku Towarzystwa, które od lat 18tu zastępuje nam brak gimnastyki w szkolach naszych. i z którego płynie zdrowie pokoleń na kraj cały, jest potrzebą rzeczywistą kraju, a nie już samego miasta naszego. Jest to potrzeba w rzędzie bieżących prawdziwie realna i konieczna; grosz dany na nią ma już z góry zapewniony procent w sile i zdrowiu przyszłych pracowników.

Dlatego mamy niezachwianą nadzieję, że przykład ten nie pozostanie bez naśladowców i że ogół nasz we własnym dobrze zrozumianym interesie pospieszy z pomocą tam, gdzie własna pomoc Towarzystwa, chociaż najlepszemi natchniętego chęciami, nie wystarcza.

Redakcya nasza przyjmie każdy datek dobrowolny i potwierdzi odbiór ogłoszeniem imion szanownych dawców. Redakcje innych czasopism prosimy o podobne ogłoszenia.

(*Gaz. Nar.*)

Przemysł i handel.

Ameryka na targach Europy.

Dla kraju specyalnie ziemiańskiego, jak nasz, którego materyalny dobrobyt opierał się i opiera przeważnie na wywozie swoich produktów roli na Zachód nie powinna być wcale obojętna konkurencya Ameryki w dostarczaniu Europie tychże produktów.

Dzięki ułatwieniu środków komunikacyi, konkurencya ta z dniem każdym potężnieje, a gospodarstwa wzorowe przedsiębiorczych yankesow na wielkich obszarach Ameryki grożą zbożu wschodniej Europy wyrugowaniem z rynków targowych Zachodu, Kwestyę tę, już niejednokrotnie omawiały zagraniczne dzienniki, bo rzeczywiście jest ona z ekonomicznych względów wielkiej wagi i nienależy jej milczeniem pominąć.

Aby działać korzystniej przeciw tej konkurencyi, należy najpierw poznać dokładnie siły produkcyi Ameryki, następnie zaś starać się nam samym o zwiększenie potęgi wytworczości naszej przez zastosowanie jak najintensywniejszego gospodarstwa. A wprawdzie nasze gospodarstwa nie wszędzie racyonalnie są prowadzone, skupionem naszem dążeniem winne być: prace około podniesienia tychże, ażeby konkurencyi choć w części podołać. My tu, co do wytworczości Ameryki pragniemy podać kilka dat uwagi godnych i dosadnio illustrujących siłę wzrostu wywozu z Zaatlantyku produktow rolnych do Europy, a przytem i rozwój produkcyi rolnej tamże.

Ze statystycznie zebranych cyfer okazuje się, iż wywóz ziarna pszenicznego z północnej Ameryki do Europy od 1847 do 1876 wzrósł z 818.000 angielskich cetnarów do 29.500.000, wywoz zaś kukurudzy z 6.500.000 do 24.500.000.

Wzrost wywozu największy widzimy w ostatnim dziesiątku lat; i tak wywoz pszenicy, który w przeciągu 1866-1870 wynosił średnio na rok 8.746 000 cetn. dosięgał przeciętnie 24,000.000 cetn. rocznie w latach 1871-1875, eksport kukurudzy w przeciętnie 4.800.000 cet. rocznie w latach 1866-1870 wzmógł się do 14.615,000 cetn. średnio rocznie w przeciągu 1871-1875.

Od roku 1875 zwiększa się ciągle wywóz z małemi odmianami stosownie do urodzajów i popytu w Europie; w każdym razie cyfry powyższe swiadczą o potężnym wzroście produkcyi rolnej połnocnej Ameryki i olbrzymich jej zapasach, któremi w stosownych chwilach zalewać może targi Europy.

Anglia głównie spożywa ziarno zaantlantyckie w mniejszych ilościach we Francyi, Niemczech, Szwecyi i Holandyi.

Ażeby dać miarę, jak ruguje Ameryka Europę z rynków rolniczych przedstawiamy tutaj cyfrę wywozu ziarna zaantlantyckiego do Anglii, która główny prowadzi handel z yankesami.

Przywóz pszenicy w Brytanii od r. 1849 wzrósł z 468.000 ctn. do 13.000.000 ctn. w r. 1871 i do 29,000.000 cetn. w r. 1879; zaś kukurudzy z 5.000.000 cetn. w r. 1849 do 7.000.000 cetn. w r. 1871 i do 25.500.000 w r. 1878. Tutaj widzimy jak gwałtowny wzrost wywozu w ostatnich szczególnie latach.

Ciekawe są także dane dotyczące wywozu z Ameryki bydła, mięsa i produktów zwierzęcych. Niedawno jeszcze wielkie stada bujające po olbrzymich łąkach Ameryki nie przedstawiały dla handlu zagranicznego żadnej wartości, prócz skór i szerści; — mięsa i tłustości nieumiano transportować a nawet przy dawniejszej taryfie nieopłaciłoby się transportować.

Umiano jednak z czasem zwyciężyć trudności techniczne, a obecnie coraz bardziej wzrasta przywóz do Europy zaantlantyckiego sadła, solonego wędzonego i konserwowanego mięsa wołowego i wieprzowego, masła i séru, wreszcie nawet swieżego mięsa i żywego bydła, jak w obecnej chwili produkta mięsne są wprowadzane wyłącznie prawie do Anglii.

Wroku 1870 jeszcze, w Ameryce olbrzymie zapasy mięsa były po prostu niszczone, gdyż nieprzedstawiały żadnej wartości, cielęta zabijano zaraz po urodzeniu, a wyborną wołowinę obracano na nawóz. Obecnie stan rzeczy zmienił się zupełnie. Oto cyfry transportu produktów mięsnych do Europy.

Od roku 1875 do 1878 wywoz zywego bydła podrósł z 229 sztuk do 68.540, owiec z O do 44.000 i swiń z o do 16.000; w roku 1876 wywieziono z Ameryki 110.260 cetnarów świeżego mięsa, w r. 1877 292.820 a w r. 1878 dwójnasob tyle. Przywóz sadła wieprzowego i wędlin wynosił w r. 1861 tylko 197.000 cetnarów a wroku 1877 wzrosł do 2.500.000 cet. masła krowiego importowano w r. 1859 w ilości 2,400 cetn, w r. 1877 wywieziono 188.500 ctn.; sera import w r. 1859 był 56.885 ctn. w r. 1877 przewyższył milion cetnarów.

Oto dane wymowne świadczące o przedsiębiorczosci i pracowitej pilności yankesów; aby one były bodźcem do pracy dla naszych rolników.

Wykaz zmarłych w Przemyślu od 15 do 31 października. Merna Jan, lat 52, stróż kolei; Kuźma; Anna, l. 54, zarobnica; Sonek Keile, l. 59, żebraczka Bleich Sara, l. 70, biedna; Tygier Marek, l. 65, żebrak; Zarzycki Jan, l. 70, zarobnik; Przystasz Tomasz, l. 66, furtjan; Romanek Rozalia, l. 50, trakuerka; N. Marja, nieznajoma, około lat 30, w szpitalu; Marecka Józefa, l. 80, żebraczka i dzieci 19

Ogółem niżej lat 5 umarło 16; starszych do lat 20 umarło 3, ponad lat 20 umarło 10 osób płci obojej.

Ceny targowe w Przemyślu dnia 7 listop. b. r. 100 kg. pszenicy 11 zł. 25 ct.; żyta 8 złr. 25 ct.; jęczmienia 6 złr. 25 ct., owsa 6złr.25c.; siemienia konop.12złr.—ct; masła kgr. 70 ct.; 100 jaj 1 złr. 80 ct.; kartofli 100 klg. 3 złr, — ct.; siana 100 klg. 2 złr. 20 ct.

Kursa w Wiedniu 8 listopad. o godzinie 6 minut 30 popołudniu.

Zjedn. dług państwa w srebrze	70.75
„ „ „ w notach	68 45
Losy z 1860 r.	128.—
Akcye Banku narodów.	838.—
„ kredytowego	270.50
Londyn	116.60
Renta w złocie	80 75
Srebro	—.—
Dukat	5.56
Napoleondor	9.31
100 Marek	57.60
Rubel papierowy	1.23

Ruch pociągów

na kolejach żelaznych w Przemyślu.

Do Krakowa odchodzą: pospieszny godz. 1 min. 14 w nocy — osobowy g. 7 m. 39 rano — mięszany g. 8 m. 24 wieczór.

Do Lwowa odchodzą: pospieszny g. 3 m. 22 w nocy — osobowy g. 6 m. 33 wiecz. mięszany g. 8 m. 16 rano.

Do Węgier naZagórz odchodzi:mięsz pospieszny g. 8 m. 42 wieczór.

Z Węgier na Zagórzprzychodzi:mięsz. pospieszny g. 7 m. 14 rano.

Do Zagórza i Stryja odchodzi: mięszany g. 8 m. 45 rano.

Ze Zagórza i Stryja przychodzi mięszany g. 5 m. 58 rano.

Ze Stryja do Chyrowa ma pociąg nocny łączność z pociągami do i z Węgier w dniach: wtorek, czwartek i niedzielę.

Czas liczony według zegaru miasta Przemyśla.

Zniszczenie szczurów

Całkiem pojedynczy w każdem gospodarstwie, budynku i urządzeniu fabrycznem łatwo użyć się dający środek

szczury

żywe w wielkiej ilości wyłapać. Za nadesłaniem franco 6 guldenów lub też za zaliczką pocztową wyseła wynalazca wszystkie do tego potrzebne artykuły, przepisy i aparat

Edmund Jasiński

prywatyzujący

Wrocław, Friedrichsstrasse [84/86]

Miód z Krainy!

Ign. Seemann w Lublanie (Laibach)

w księstwie Kraińskiem,

dostarcza miodu kraińskiego przedniego gatunku w partyach 500 kl. i wyżej po najniższych cenach, i rozsyła na żądanie za nadesłaniem zadatku za pobraniem resztującej należytości.

Pierwsza parowa fabryka

wody sodowej, wód lekarskich, fabryka atramentu, szwarcu i tłuszczów do obuwia.

K. RZĄCY w KRAKOWIE.

Wody gazowe w mojej fabryce wyrabiane, znane są z dobroci Szanownej Publiczności.

Atramenty wyrabiam w gatunkach wszelkim wymaganiom teraźniejszym zadość czyniące, które w jakości z fabrykatami pierwszorzędnych fabryk nietylko rywalizują, ale je poniekąd przewyższają, gdyż są one w oczach znawców takiemi, jakiemi być powinny.

Szwarc i tłuszcz do obuwia wyrabia moja fabryka ze znajomością rzeczy i sumiennością.

Cenniki na żądanie przesyłam franco.

Do sprzedaży w tej fabryce za mierną cenę

KOCIOŁ PAROWY

używany, w dobrym jeszcze stanie, o sile dwóch koni.

mogący być z dobrym skutkiem użyty w destylarni wódek, w gorzelni do ogrzewania zacierów, a przy większem gospodarstwie do zaparzania żeru dla bydła.

Przyrządy do sprzedaży wody sodowej w dobrym stanie jako nadliczbowe do sprzedania.

W celu powiększenia tych fabryk poszukuje się SPÓLNIKA, z odpowiednim kapitałem.

SYRUP

sosnowo-balsamiczno-ziołowy

Aleks. Mańkowskiego.

przez pp. lekarzy wypróbowany środek we wszelkich uporczywych katarach, długo trwałych kaszlach i chrypkach, przy zapaleniu kanału oddechowego (Bronchitis), w rozedmie płucowej i w **kokluszu.**

Skuteczność potwierdzają liczne świadectwa i podziękowania, które do każdej flaszki się dołącza.

Główne składy utrzymują: we **Lwowie** *K. Mikolasz*; w **Krakowie** *W. Redyk*, w Wiedniu *J. Weiss* Tuchlauben Nr. 27, w Warszawie *H. Kucharzewski*; w Wilnie *P. Grużewski*; w Przemyślu u wynalazcy, oraz do nabycia w Galicyi prawie w każdej aptece na prowincyi.

Główna wygrana ew. **400 000 mark**

Wygrane gwarantuje **Państwo**

Oznajmienie

szczęścia

Zaproszenie do udziału

w szansach wygrania

w wielkiej przez państwo Hamburg gwarantowanej loteryi pieniężnej, w której

8 milionów 900.000 Mark

z pewnością wygrane być muszą.

Wygrane tej korzystnej loteryi pieniężnej, która według planu tylko 94.000 losów zawiera, są następujące, mianowicie:

Wielka wygrana wynosi ev. **400.000 Mark,**

Premia	250.000	mark	6 wygranych po	4.000	mark
1 wygrana na	150.000	„	65 wygranych po	3.000	„
1 wygrana na	100.000	„	213 wygranych po	2.000	„
1 wygrana na	60 000	„	12 wygranych po	1.500	„
1 wygrana na	50.000	„	2 wygrane po	1.200	„
2 wygrane na	40.000	„	631 wygranych po	1.000	„
2 wygrane na	30.000	„	773 wygranych po	500	„
5 wygranych na	25 000	„	950 wygranych po	300	„
2 wygrane po	20.000	„	65 wygranych po	200	„
12 wygranych po	15.000	„	100 wygranyeg po	150	„
1 wygrana po	12 000	„	26450 wygranych po	138	„
24 wygranych po	10.000	„	3900 wygranych po	124	„
5 wygranych po	8.000	„	70 wygranych po	100	„
2 wygrane po	6.000	„	7800 wygranych po	94 i 67	„
54 wygranych po	5.000	„	7850 wygranych po	40 i 20	„

te wygrane przychodzą w kilku miesiącach w 7. oddziałach do rozstrzygnięcia.

Pierwsze **ciągnienie** jest urzędownie ustanowione.

Cały los oryginalny kosztuje tylko 3 złr. 50 ct.

Pół losu oryginalnego kosztuje tylko 1 złr. 75 ct.

Ćwierć losu oryginalnego kosztuje tylko 88 ct.

Te przez państwo gwarantowane losy oryginalne, (żadne zakazane promesy) rozsełają się za frankowaną przesyłką gotówki do najdalszych okolic.

Każdy udział biorący dostaje wraz z oryginalnym losem także herbami państwa opatrzony plan gry oryginalny gratis, a po każdorazowem ciągnieniu, natychmiast urzędową listę ciągnień.

Wypłata i rozsełka pieniędzy wygranych następuje przezemnie wprost interesantom natychmiast i pod wszelką dyskrecyą.

☞ Każdy obstalunek można pojedynczo za pomocą przekazu pocztowego uskutecznić albo za pomocą rekomendowanego listu.

☞ Z powodu zbliżającego się ciągnienia a to

15 Listopada 1879.

niech się każdy z całem zaufaniem uda do

Samuela Heckschera senr.,

Bankier i kantor wekslowy w Hamburgu.

Niezawodny środek

na wytępienie myszy polnych, które w tym roku w nadzwyczajnej ilości nawiedziły pola i niszczą zasiewy zimowe, dostać można w **aptece „pod Gwiazdą" Konstantego Wiszniewskiego w Krakowie. Cena jednego kilo 45 ct.** wystarczające na **2** morgi.

HANDEL

M. KRUGA

w Przemyślu

poleca:

1 becz. wybornych. śledzi maryn. 26 do 30 sztuk za	2 zł. 80 ct
1 kilo kawioru astrachańskiego	7 zł. —

Pstrągi marynowane, węgorze, rouladę, śledzie holenderskie same mleczaki etc.

1 kilo kawy Ceylon	1 zł. 68 ct.
1 kilo słoniny węgierskiej	— — 72 ct.
1 kilo smalcu węgierskiego	— — 72 ct.
1 kilo powideł węgierskich	— — 36 ct

farby na posadzkę: Szubuta, Winklera etc.

Rybi tran Muellera i Magera

1 kilo mydła szarego	— — 34 ct.
1 kilo mydła żółtego	— — 40 ct.
1 fl. wódki Łańcuckiej	— — 90 ct
1 fl. wódki Gdańskiej	— — 90 ct

musztardę kremską i francuzką, trufli

1 kilo rodzenków sułtańskich	— — 70 ct
1 kilo fig	— — 70 ct.

Czekoladę, cukierki i piwo Hoffa. Kakao czekoladę Kuferlego, Sucharda i Jordana.

szrut, proch, kapsle, korki, hulse wszelkiego kalibru, Lancaster i Lefaucheux.

Jako kuracya każdej porze roku.

Prawdziwa

WILHELM'A

Jako kuracya każdej porze roku.

antiartrytyczna, antireumatyczna

Herbata czyszcząca krew

(Czyszcząca krew w goścu i podagrze.) Uznana jako jedyny, pewnie działający środek czyszczący krew.

Za zezwoleniem c. k. kancelaryi nadwornej rozporządzeniem Wiedeń 7 grud. 1858	Niezawodne Działanie wyborne. Skutek zdumiewający	Najwyższym patentem J. C. K. Mości przed fałszowaniem zabezpieczona. Wiedeń [illegible] 1870.

Ta herbata czyści cały organizm, przebiega jak żaden inny środek wszystkie części i usuwa z nich przy użyciu wewnętrznem wszystkie nieczyste tam zgromadzone zarody chorob, działa przez dłuższy czas skutecznie.

Gruntowne wyleczenie z gośćca, podagry, osłabienia nóg i zastarzałych uporczywych dolegliwości, ropiejących ran, jako też chorób płciowych i skórnych, pryszczach na ciele i twarzy, liszajach i opuchnięciach kiłowych.

Nadzwyczajną skuteczność pokazała ta herbata w obrzmieniach wątroby i śledziony, jakoteż cierpieniach hemoroidalnych, żółtaczce, w bólach nerwowych stawów i mięsni, w kurczach żołądka, wiatrach, zatwardzeniach, dolegliwościach naczyń moczowych, polucyach, osłabieniu męzkiem, upławach i t. d.

Cierpienia jak choroby skrofuliozne, obrzmienie gruczołów leczą się rychło i gruntownie przez dłuższe picie tej herbaty, gdyż działa ona lekko, rozwalniająco i pędzi mocz.

Jedynie prawdziwą wyrabia

Franciszek Wilhelm,

aptekarz w Neunkirchen.

Pakiet podzielony na 8 dawek, przyrządzonych według przepisu lekarskiego wraz z przepisem użycia w rożnych językach, kosztuje **1. złr.** a za opakowanie i stempel 10 ct.

Przestroga. Trzeba się wystrzegać kupna falsyfikatów i żądać zawsze **Wilhelm'a** antiartrytycznej, antireumatycznej krew czyszczącej herbaty, bo herbaty pojawiające się pod nazwą tylko antiartrytycznej, antireumatycznej krew czyszczącej, herbaty, są naśladownictwem, przed któremi ostrzegam. Dla wygody P. T. Publiczności jest do nabycia prawdziwa **Wilhelm'a** antiartrytyczna, antireumatyczna krew czyszcząca herbata w Przemyślu w handlu p.

Franciszka Gaydeczki.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Kossecki

Z drukarni gr. kat. Kapituły w Przemyślu.